**Rachmistrzowie**

**Przygoda Henryka**

Henryk był ponadczterdziestodwuipółletnim Dolnoślązakiem, który chełpił się nieraz nieprzeciętną inteligencją i erudycją. Warto by dodać, że pasją tego oryginała była historia ziemi złotoryjskiej.

Dwukrotnie zwyciężył w nie najłatwiejszym konkursie o dziejach najstarszego polskiego miasta lokowanego na prawie magdeburskim. Nie raz i nie dwa odwiedzał antykwariaty, gdzie spomiędzy staroci potrafił wygrzebać a to jakiś starodruk w zszarzałych okładkach, a to mahoniowy stolik z czasów napoleońskich. Sceptyczni złotoryjanie patrzyli półdrwiąco, gdy spacerował o wpół do siódmej wzdłuż północnej pierzei Rynku lub wokół klasztoru pofranciszkańskiego. Bohater żył mrzonkami o odnalezieniu skarbu zakonu joannitów, którzy niegdyś osiedli w Złotoryi. Niewiele brakowało, a nawarzyłby sobie piwa i padł ofiarą hochsztaplerów oferujących sprzedaż dwóch map sporządzonych rzekomo przez ostatniego mistrza zakonu. Kwota, jakiej zażądali, czyli pięćdziesiąt tysięcy sześćset złotych, mogła niejednego przyprawić o zawrót głowy.

Henryk nie był ćwierćinteligentem, więc przepędził hultajów i pogrążył się w lekturze ostatniego numeru „Echa Złotoryi”.